



ALICJA
SINICKA

STAZYSKA

Pokusa, strach i tajemnica.
Uczucia, które oplatają jak pnącza róż.



**ALICJA
SINICKA**

**STA
ZYS
TKA**



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Monika Kardasz
Korekta: Ewa Popielarz
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © tugol (Shutterstock.com)
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2020 by Alicja Sinicka

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66436-57-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

*„Wszystko wraca do ciebie i układa się
w moralnej symetrii, złe do złego,
dobre do dobrego, prawda do prawdy,
kłamstwo do kłamstwa”.*

– Jacek Dukaj, *Lód*

EWA

Wysokie krzesło za ladą recepcji jest puste. Jego czarne skórzane obicie połyskuje w mroźnym świetle halogenów. Mam wrażenie, że oświetlają wyłącznie to wystające znad śnieżnobiałej lady prostokątne oparcie. Że to miejsce jest czymś w rodzaju fotela dla gwiazdy, która powinna pojawić się na scenie. Spóźnia się. Publiczność jest zniecierpliwiona. Prowadzący show, próbując ukryć konsternację, zaczyna żartować, co jakiś czas wywołując ją na scenę. Ona jednak na nią nie wychodzi. Wiem doskonale, że już nigdy na nią nie wyjdzie. To przecież niemożliwe. Przynajmniej nie w tej postaci. Nie będzie Darią o porcelanowej cerze, platynowych włosach i szerokim, oprawionym czerwienią uśmiechu. Jej już nigdy na tym miejscu nie zobaczę. Jakie emocje to we mnie wywołuje? Czuję... niepokój. Tak, to dobre określenie. Od jakiegoś czasu jestem zaniepokojona i jednocześnie zaskoczona swoją reakcją. Myślałam, że jej nieobecność przyniesie mi ulgę. Tak się jednak nie stało.

W rzeczywistości całe pomieszczenie jest równomiernie oświetlone. Nie ma tu żadnych snopów światła

sterujących naszym odbiorem. To w końcu recepcja, wizytówka firmy, gdzie wszystko musi być idealne, przyjemnie oddziałujące na zmysły. Każdy szczegół został zaprojektowany przez najlepszą w Oławie pracownię architektoniczną. Pamiętam spotkanie sprzed dwóch lat z panią architekt. Przekonywała nas do ponadczasowego połączenia bieli i drewna, które rozświetla wnętrze, daje wrażenie przystępności, z kolei zimne halogeny miały się kojarzyć z profesjonalizmem. Gdyby jakimś cudem w którymś spaliła się żarówka, Marek natychmiast by to zauważył i udzielił woźnemu stosownej reprymendy. Mój mąż nie toleruje tego typu niedociągnięć. Jako właściciel prężnie rozwijającego się przedsiębiorstwa wymaga dużo od siebie i od innych. Czasem mam wrażenie, że najwięcej oczekuje ode mnie.

Podchodzę do recepcji i opieram się łokciami o chłodny blat lady. Zanurzam wzrok w pokrytej drewnianymi deskami ścianie. Myślę o wąskim pomieszczeniu znajdującym się za nią. Segreguje się tam przychodzącą i wychodzącą pocztę. Dwa metalowe regały z półkami oznaczonymi kolejnymi literami alfabetu, solidnie przytwierdzone do ścian. Mały stolik z przezroczystymi kuwetami na faktury i krzeselko. Segregowanie poczty wchodzi w zakres obowiązków stażystki. To dość ogólne określenie stanowiska, co rzadko spotykane w należącej do mojego męża firmie, w której z reguły wszystko jest szczegółowo opisane i doprecyzowane:

„planista produkcji hełmów ochronnych”, „specjalista ds. zakupów tworzyw sztucznych”, „inżynier opakowań produktów sprzedawanych w Europie Wschodniej”. Dla „stażystki” jednak robi wyjątek. Kobieta zatrudniona na tym stanowisku nie odbywa stażu w żadnym konkretnym dziale. Nie ma drobiazgowo rozpisanych specjalistycznych obowiązków. Segreguje pocztę, parzy kawę, uśmiecha się do klientów i dotrzymuje im towarzystwa, gdy czekają na Marka, bo przedłuża mu się spotkanie. Zajmuje się wszystkim. Taką osobą do kwietnia tego roku była Daria. Niestety po świętach wielkanocnych zniknęła bez śladu. Choć minęły już dwa miesiące, wciąż nie do końca wiadomo, co się z nią stało. Nie pochodziła z Oławy. Przyjechała tu z Poznania. Po kilku próbach nawiązania kontaktu Marek doszedł do wniosku, że po świętach została już w domu. Po prostu rzuciła pracę. Z dnia na dzień. Tego typu historie są przecież częste.

Za jakiś czas pojawi się tu ktoś nowy. Ktoś podobny do Darii, jak Daria była podobna do poprzedniej stażystki. Wszystko długie i jasne. Włosy, ręce, nogi. Niebieskie oczy, gładka cera. Gust mojemu mężowi nigdy się nie zmieni. Ciekawe, kiedy zleci Joannie z działu kadr poszukiwania nowej kandydatki na to ogólne stanowisko. Gdy pojawi się kolejna dziewczyna zachęcona lukratywną ofertą stażu w firmie Skalski, nasze życie znowu nabierze niebezpiecznego rozpędu.

KLAUDIA

Muszę znaleźć normalną pracę, choć ta wizja nie wygląda zachęcająco. Nie jestem typem karierowiczki, nigdy nie marzyłam o sukcesie w korporacji jak moje koleżanki ze studiów. Owszem, chciałabym mieć pieniądze, jednak uważam, że droga do nich nie musi prowadzić przez psychiczną męczarnię, przesiadywanie nocami w biurze, pracę w weekendy, stawianie czoła wyzwaniom, efektywne dostarczanie rozwiązań, gotowość do odpowiedzi na pytania w każdej chwili, kreatywność, motywację, pasję, entuzjazm i tak dalej. Mam wrażenie, że przez te wszystkie złote zasady ludzie stają się do siebie coraz bardziej podobni, zacierają się różnice. Od rana do wieczora praca, później sport: squash, wspinaczka, jogging. Kolacja w drogiej restauracji lub zdrowe gotowanie w domu, serial na Netflixie i sen. W sobotę zakupy, w niedzielę rodzinny obiad. Czasem wpadnie jakaś wycieczka rowerowa lub wyjazd w góry, urodziny koleżanki bądź wesele. Standard, który nigdy mi nie odpowiadał, a do którego teraz będę musiała się zbliżyć.

Podchodzę do lustra i delikatnie wklepuję masę kitową we wciąż bolącą rankę na czole. Znajduje się pod linią włosów, po prawej stronie. Jest okrągła, różowa z nieco jaśniejszą obwódką. Choć minęły już dwa tygodnie, wciąż nie mogę zrozumieć, jak on mógł mi to zrobić. Do tamtego feralnego wieczoru nie zdawałam sobie sprawy, że przeszłam na mroczniejszą stronę świata, że tam nie

jest tak bezpiecznie, jak w krainie odbiorców platformy Netflix. Myślałam, że jestem sprytniejsza od szarej masy, że znalazłam idealne rozwiązanie, dzięki któremu mam pieniądze i czas dla siebie. Że żyję na własnych zasadach. Nie mogłam być bardziej naiwna.

Patrząc na bolące miejsce pod złocistymi lokami, wracam myślami do samego początku. Od czego to wszystko się zaczęło? Każdy psychoterapeuta zadałby mi teraz standardowe pytanie: „Może opowiesz mi o swoim dzieciństwie?”. „Z miłą chęcią” – odpowiedziałabym. „Było szczęśliwe, choć dorastałam bez ojca. Nigdy go nie poznałam”. I tu z pewnością mój powiernik zapisałby dyskretnie w notatniku pierwsze hasło, podkreślając je grubą linią.

Mama była piękną kobietą. Jej jasne loki opadały na ramiona niczym błyszczące serpentyny. Odziedziczyłam je po niej. Gęste i kręcone włosy, przeciwwaga dla drobnej sylwetki. Błogosławieństwo i utrapienie w jednym. Nauczyła mnie o nie dbać. Wyrobiła mi praktyczne nawyki. Mycie raz w tygodniu, później czesanie grubym grzebieniem w towarzystwie pianki do włosów. Robiłyśmy to razem przed naszym szerokim łazienkowym lustrem. Mama pokazywała mi na sobie, jak mam to robić, a ja naśladowałam jej ruchy. Zawsze powtarzała mi, że włosy to mój największy atut i że wiele razy w życiu dzięki nim będę miała łatwiej. Dokładnie tak jak ona. Zdecydowanie stawiała w życiu na urodę. Codziennie po przebudzeniu delikatnie się malowała, później otwierała

szafę i wybierała kreację. Zakładała ją rano i zostawała w niej do wieczora. Nawet w sobotę potrafiła od rana paradować w dwuczęściowej garsonce. Wszystko zależało od planu dnia, który z pewnością odbiegał od standardu.

Parę razy w tygodniu odwiedzali ją mężczyźni. Przychodzili rano, gdy większość mieszkańców naszego wieżowca przebywała w pracy lub w szkole. Kiedy byłam mała, myślałam, że słuchają razem muzyki, że mama jest artystką. Wyobrażałam ją sobie w słuchawkach na uszach, uśmiechając się do towarzyszącego jej pana, który robi to samo co ona. Opowiadają sobie o muzyce, wspólnie dyskutują na dorosłe tematy. Gdy wracam myślami do tej dziecięcej wizji, wyobrażam sobie siebie stojącą w oparach mgły.

Nigdy nie potępiałam mojej matki. Nigdy nie próbowałam nakłonić jej do zmiany „zawodu”. Dała mi bardzo dużo miłości. Dbała o mnie. Zaspokajała wszystkie moje potrzeby. Choć robiła to, co robiła, myślę, że była lepszą matką niż niejedna karierowiczka, która rozdrażnionym tonem prosi córkę, aby zeszła z jej kolan, bo musi odpisać na ważny e-mail, która nawet nie udaje, że słucha, kiedy dziecko próbuje jej opowiedzieć, co się działo dzisiaj w szkole, albo wyżywa się na dzieciach, bo szef wyżył się na niej. U nas nigdy nie dochodziło do takich sytuacji. Mama była szczęśliwa albo bardzo dobrze udawała. Moje dzieciństwo pachniało jej uśmiechem. Panowie byli tylko dodatkiem. Cichym skrzypieniem rozbujanej huśtawki, na której bawiłam się od rana do wieczora.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059